

cie, oczekując na wejście fakirów, których kazał przed siebie zawezwać, gdy ujrzał przez okno znaną i groteskową postać pana Morela, „nadwornego odnawiacza obrazów“. Azyatycki władca brwi zmarszczył.

— Odwołać fakirów! — rozkazał słuzącemu, stojącemu przy drzwiach — i wprowadzić natychmiast malarza. Córka zaś jego niech się uda do pracowni księżniczki!

Pan Morel przeczuwał, że dzisiejsza rozmowa z księciem nie będzie należała do najprzyjemniejszych, bo gdy znalazł się w obecności władcy, dobrodusznego jego twarz wyrażała wielkie zakłopotanie.

— Co to znaczy, panie Morel? Zdaje mi się, że mnie pan masz zamiar opuścić! — zawołał książę surowym głosem.

Malarz jednak nie zdążył jeszcze odpowiedzieć stosownym tłumaczeniem się, gdy książę podszedł bliżej i kładąc mu rękę na ramieniu, wyrzekł do brotliwie:

— A co tam nowego? Czy jesteś chory, mój przyjacielu?

Uwagę tę wywołała niezwykle bladość na twarzy pana Morela, zazwyczaj czerstwej i zdrowo wyglądającej.

— Czy to podróż morska tak się panu przysłużyła? Bo też co pana skłoniło do udania się do Anglii, do tego lorda Cateley, kiedy mnie pan jest tak potrzebny! Bo przecież pan wiesz, że go zabieram do Kiwani!

Pan Morel odpowiedział drżącym głosem, że ponieważ wyjazd jego do Indyi nie był jeszcze ostatecznie postanowiony, nie mógł odmówić żądaniu lorda, który posiadał wspaniałą galerię i mógł go zatrudnić u siebie na czas nieograniczony. Podróż powrotna była cokolwiek uciążliwa z powodu niespokojnego morza, które opóźniło nawet przyjazd z Dovre do Calais.

— Byliśmy wszyscy chorzy... iżona i moje dwie córki, z którymi projektowałem zawsze zwiedzenie Londynu. Skorzystałem więc teraz z nadarzającej się sposobności! A teraz, wobec tej nie bardzo szczęśliwej próby, lekam się odważyć z rodziną na tak daleką podróż do Indyi.

Błysk niezadowolenia przebiegł po twarzy księcia Kiwani.

— Cóż to znowu? — rzekł zniecierpliwiony. — Parogodzinna przejażdżka tak źle pana usposobiła? Wydajesz mi się pan całkiem zmieniony! Nie poznaję już głosu pana, ani zwyczajnej twarzy!

— Oh! to przejściowe — zapewnił pan Morel. — Sądzę, że teraz na lądzie odzyskam zwykłą równowagę!

Książę Kiwani nerwowo przebiegł pokój, rzucając ciągle niezadowolone spojrzenia na przybitego malarza.

— Córka moja jednak liczy na zabranie pana i cieszy się tem bardzo! A ten pański lord Cateley nie jest w stanie wynagrodzić pracę pana, tak, jak to ja uczynię! Co znaczy restauracja marnej jakiegś galerii obrazów wobec tej pracy, jaką panu powierzę. Radzę się panu zastanowić, panie Morel! Masz rodzinę, córki! Odrzucić moją propozycję, to odrzucić majątek! A przytem przyjaźń, którą okazuje księżniczka Kita pańskiej córce, nie jest bez wartości! Córka moja będzie teraz pozbawiona towarzystwa miss Ewangeliny Goldenspeech, która jest zmuszona bratu się poświęcić. No, panie Morel! Czy i teraz odmówi pan mojej prośbie — prośbie ojca? Zastanów się pan! Oblicz zyski i podaj swoje warunki. Nie odrzucę żadnego, byle tylko zadowolić moje jedyne dziecko! A przytem trafia się panu niezwykle sposobność do odbycia wspaniałej podróży. A na jakim to parowcu przeprawił się pan teraz przez kanał La Manche?

— W tamtą stronę na bardzo dobrym turbinyowym steamerze, lecz z powrotem musieliśmy przejechać na jakimś starym klekocie, który huśtał nami niemożliwie — odpowiedział Piotr Morel.

— Do dyabła! To mi dostatecznie tłumaczy nieszczęśliwą minę pana! — zaśmiał się książę. — Ale powiedz mi, mój przyjacielu, czy zaangażowałeś się już formalnie wobec lorda Cateley?

— Nie widziałem go jeszcze dzisiaj — odparł malarz lekko zmieszany. — Pierwszą moją rzeczą po powrocie było przybycie do pałacu księcia!

— Wątpię, czy wogóle ujrysz dzisiaj lorda. Mam o jego zdrowiu niebardzo dobre wiadomości, a nawet, o ile sobie przypominam — dodał książę przesuwając ręką po czole — dziś ma się odbyć w mieszkaniu lorda konsylium, mające zdecydować o preparacie profesora Froelinga! Gdyby się to nie udało!... Nieszczęśliwy człowiek! W każdym razie, kochany panie Morel, gdy się pan z nim zobaczy, staraj się zwolnić z danego mu przyrzeczenia. Przyrzeknij mu pan dokończyć zaczętych robót po powrocie z Indyi. A więc, rzecz postanowiona! Jesteś już pan moim więźniem!

Mówiąc to, książę serdecznie uściśnął rękę malarza i pożegnał się z nim, nie czekając nawet na decydującą jego odpowiedź.

Po odejściu Piotra Morel, czas jakiś jeszcze chodził po pokoju głęboko zamyślony; wkońcu przypomniał sobie fakirów.

— Ah! prawda! — szepnął — mam się z nimi rozprawić! Muszę ich mieć pod ręką, aż do czasu, w którym stary wyda papiery, które ukrywa w ruinach Zend Avesta! Podszedł do stolika i zadzwonił.



— Gdzie jest doktor Gewolski?

— Przyprowadź mi fakirów! — rozkazał słuzącemu. Poczem usiadł przed biurkiem, przeglądając papiery.

Gdy zawezwani zostali wprowadzeni do gabinetu, książę nie raczył ich nawet obdarzyć spojrzeniem.

— Jakie są wasze zamiary? — zapytał, przeglądając dalej listy i akta rozłożone na biurku.

— O panie! — odpowiedział stary Falik. — Przekonałeś nas, że jesteś naszym władcą! Jesteśmy ci posłuszni!

— Czy słowa twoje są szczere, Faliku?

— Przysięgam na bogów naszych, Wisznu, Brahme i Siwę!

— Ale twój towarzysz, który nie był świadkiem przewagi mojej nad tobą?

— Mój towarzysz jest młody. Uznaje moją wolę!

— Więc i ty przysięgasz, Sandralu!?

Młody fakir uniósł ręce do czoła i wyrzekł poważnie:

— Przysięgam na bogów naszych, Brahme, Wisznu i Siwę, że nie będę miał innej woli, prócz twojej, o panie mój, ponieważ najgorętszym moim życzeniem jest powrócić niezależność naszej ojczyźnie!

— Ale zawsze będziesz pamiętać o tem, że nie uznaję żadnej przemocy, żadnych mordów! Przy-

znać musisz, że twoje środki zaradcze były niefortunne! Od dni kilka czytasz dużo; postarałem się, aby ci dostarczono dzienniki francuskie i angielskie, które musiały cię przekonać, że w tej Europie, która ci była przykładem, brzydzą się przemocą. Osiągniemy rozwiązanie największych zagadnień socjalnych jedynie przez uznanie nowych prawd, przez ewolucję obyczajów. Trzeba będzie czekać wiek cały na dopięcie naszego celu!... Ale dojdziemy do niego! Przysięgasz więc, że zgodnie z nami zawsze iść będziesz!?

— Przysięgam ci, o panie! Ale czy będę miał możność powrotu do Indyi? Czyż nie jestem śledzony na wszystkich granicach państwa, ponieważ przekonano się, że wiadomość o śmierci mojej była tylko wybiegiem.

— Przewidziałem to wszystko — odparł majestatycznie książę.

— Otóż — rzekł po chwili namysłu. — Trupa, do której należeliście na wystawie londyńskiej, powraca do Indyi.

Falik i Sandral drgnęli, zdziwieni.

— Impresario miał się udać do Berlina i Petersburga — zauważył Falik.

— Zrzekł się nadziei dobrych zysków wobec sumy, jaką mu wręczyłem. Za mojem staraniem cała trupa, zamiast udać się do Anglii, dziś jeszcze siadzie na statek parowy w Dovre i jutro stanie w Marsylii, gdzie oczekiwać będzie dalszych moich rozkazów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa odjedzie z Marsylii na „Indianie“, w tym samym czasie, co i ja. Bo ja również już opuszczam Francję. Posadzono was w Anglii o szalierstwo i o to, żeście dotarli aż do mnie w celu morderczym. Wasze taktowne zachowanie się i poświęcenie obmyło was w oczach moich z tych zarzutów. I pozwalając wam podróżować ze sobą, daję wam dowód wiary i zaufania. Widzisz więc, Sandralu, jaki straszny kłam zadałbyś tej wierze, gdybyś powrócił do dawnych, gwałtownych środków! Trzeba się jednak mieć na baczności przed niedowierzaniem detektywów angielskich, Mógłbyś zapewne przeistoczyć się do niepoznania. Sądzę jednak, że byłoby rozsądniej, gdybyś kazał się zamknąć w lakowej trumnie, która przywiozła tu Falika. Znajduje się ona u sławnego lekarza Gewolskiego. Nie obawiasz się zapewne uśpienia?

Sandral odpowiedział pewnem siebie spojrzeniem.

— A więc udacie się obydwaj pod strażą Matjasego tej nocy jeszcze do laboratorium doktora Gewolskiego. Tam uśpi cię Falik. A jutro rano wóz z Towarzystwa „Paryż-Lyon“ przybędzie, aby cię zabrać. Matjasi miał się tem zająć i dziwię się nawet — tu książę spojrział na zegarek — powinien już być z powrotem... Ale słyszysz trzykrotne uderzenie młotkiem, oznajmiające jego przybycie. Jeżeli wszystko zostało pomyślnie załatwione, odjedziesz w ten sposób... Falik i Mat-

jasi towarzyszyć ci będą. A jutro wieczorem zostaniecie oddani w ręce impresaria, który wam zapewni powrót do Indyi.

— To jest Anglik — zauważył Sandral, z lekkim niepokojem w głosie.

— A więc człowiek, którego można być pewnym — odparł książę — o ile będzie pewnym dobrej nagrody. W tej chwili zapukano do drzwi i na progu ukazał się Matjasi.

— Wszystko załatwione, o panie!

— Bez trudności?

— Tak jest.

— A więc?

— A więc tak, jak było obmyślane — rzekł Matjasi, spoglądając kolejno na księcia i fakirów — udamy się tej nocy do laboratorium doktora Gewolskiego. Falik uśpi Sandrala i poczekamy na wóz pogrzebowy. — Czy mój pan porozumiał się z doktorem Gewolskim?

Tak jak przedtem, książę spojrział na maleńki złoty zegarek, stojący na stole.

— Oczekuję go — odpowiedział. — Przypuszczam, że stan tego biednego lorda nie zatrzyma go tam do nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).